

JERZY KURCZAB

ur. 1937 ; Równe



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, Kalinowszczyzna, Zagłada Żydów lubelskich

Wspomnienia o Zagładzie Żydów lubelskich

To były przykre wspomnienia z gatunku wstrząsu. Mam takie dwa momenty. Ponieważ mieszkaliśmy w domku parterowym od strony ulicy, ojciec załatwił story, zasłony z czarnego, grubego papieru. Był obowiązek zasłaniania okien po zapaleniu światła. W dzień można było odsłonić, natomiast wieczorem, kiedy zapadał mrok i zapalało się lampę naftową trzeba było zasłonić okna tą czarną storą. Jako dziecko, wieczorem zaglądałem przez szparkę, może przez dziurkę, może odchylałem brzeg papieru. Chciałem wiedzieć, byłem ciekawy, co się dzieje, zwłaszcza jeśli był jakiś hałas na ulicy. Pamiętam jedną noc, kiedy hałas na ulicy zbudził nas wszystkich. To była niepogodna noc, wilgotna i chłodna. Zbudziły nas krzyki, pojedyncze strzały, szczekanie psów. Nie wiem czy mieszkańcy zostali wcześniej uprzedzeni, że coś się w nocy będzie działo. Okna były zasłonięte. Po cichutki, po cichutku nie zapalając światła dwóch ciekawskich chłopców i ich rodzice wyglądali przez jakieś możliwe szparki w tych oknach... Utkwiła mi w pamięci mroczna kolumna obdartych ludzi, bezwładnie wlokących się z kierunku zachodniego w kierunku wschodnim, czyli w kierunku mostu i rzeźni. Kolumna otoczona żandarmami czy SS-manami (nie potrafię powiedzieć), żołnierzami niemieckimi, niektórzy z psami, z karabinami. Pojedyncze strzały świadczyły o tym, że albo chcieli utrzymać dyscyplinę, albo chyba pomagali zejść z tego świata co słabszym, padającym. Tę kolumnę prowadzono przez kilkanaście minut. Było ciemno. Wprawdzie nasz domek był w odległości pięciu, sześciu metrów od jezdni, ale było widać, co się dzieje, ale bez szczegółów. Musiała to być duża kolumna, spora ilość żydowskich obywateli w łachmanach pędzonych na bocznicę kolejową w rzeźni miejskiej. Po tym dowiedziałem się, że z tej boczniczy kolejowej transporty Żydów były kierowane do Bełżca czy do Treblinki. Przypuszczalnie było likwidowane getto lubelskie i chyba Żydzi z lubelskiego getta, z ulicy Lubartowskiej i z Podzamcza byli pędzeni do rzeźni miejskiej na bocznicę. Pytałem się mamy: „Co to za ludzie? Dlaczego psy szczekają? Dlaczego psy, a nie ktoś inny prowadzi? Po co psy?”. Mama i ojciec mi natychmiast tłumaczyli, że to są

właśnie Żydzi, że psy są potrzebne, żeby utrzymać porządek i karność, że to są ludzie, którzy prawdopodobnie umrą niedługo, bo chyba będą jechali do obozów. Jedni mówili, że to są obozy pracy i niektórzy Żydzi mieli nadzieję, że jadą do obozów pracy. Było wiadomo, mój ojciec wiedział chyba, w czym rzecz. Ja wiedziałem, że to są Żydzi pędzeni na stracenie.

Drugi moment też utkwiał mi w pamięci: piękny, mroźny, śnieżny poranek już słońce wschodziło, także było jasno. Odslaniamy story, które były obowiązkowe nocą, robi się już w mieszkaniu jasno i nagle słyszę hałas z naprzeciwka, na wzgórku po drugiej stronie. Szczekanie psa, chyba krzyki niemieckie. Zima, dwadzieścia parę stopni, oszronione krzewy i drzewa, mróz trzaskający, iskrzący się leżący na jezdni, nagle widzę jak z drewnianego domku naprzeciwko wyprowadzają szkielecik ludzki. Zupełnie nagi chłopak, w wieku osiemnastu, dwudziestu lat, bardzo wychudzony. Musiał tam być ukrywany skoro nagle ni stąd, ni zowąd jeden chłopak żydowski się znalazł. Biednego, zupełnie nagiego chłopca, wychudzonego strasznie popędzono w gronie kilku żandarmów czy SS-manów. Bosy skulony z zimna, drżał cały nie tylko z zimna, bo przypuszczam, że wiedział co go czeka. Pędzono go w górę Kalinowszczyzny, czyli w kierunku zachodnim, w kierunku miasta.

Data i miejsce nagrania	2013-07-26, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Łukasz Kijek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"